Ner 201. Kraków, Niedziela 3 Września 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Wrzesień . . . złr. 1·80
Od 1 Września do 31 Grudnia . „ 6·80
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Wrzesień . . . złr. 2·50
Od 1 Września do 31 Grudnia . „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Wrzesień . . . marek 6
Od 1 Września do 31 Grudnia . „ 20

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

☞ *Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.*

Z obozu ruskiego.

(K.) Rok 1873 pamiętny jest w dziejach rozwoju moskalofilstwa w Galicyi. Stronnictwo, nazywane podówczas „świętojurskiem“, pewne swego panowania i siły, dumnie podniosło głowę, zwłaszcza gdy w jesieni tegoż roku w powszechnych bezpośrednich wyborach do Rady państwa znaczna liczba Rusinów, przeważnie „świętojurców“, odniosła zwycięstwo. Wówczas to z mniejszych posiadłości w okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz wybrano p. Bazylego Kowalskiego, a w okręgu Lwów-Gródek-Jaworów zwyciężył X. Jakób Szwedzicki, otrzymawszy 40 głosów więcej, niż Kornel Krzeczunowicz. Julian Gierowski wyszedł w okręgu Złoczów-Przemyślany, a X. Gabryel Krzyżanowski w okręgu Buczacz-Czortków przeciw p. Mikołajowi Wolańskiemu. Dalej, w okręgu Przemyśl-Bircza-Mościska X. Antoni Juzyczyński stoczył zwycięską walkę z p. Józefem Tyszkowskim i w wyborze ściślejszym pozyskał większość. W Kołomyjskiem wybrano X. Jana Ozarkiewicza, w Zaleszczyckiem Fedka Hajda Machę, w Żółkiewskiem p. Janowskiego, w Dolińskiem X. Ant. Petruszewicza, a w Tarnopolskiem znaczną większością przewódcę stronnictwa X. Jana Naumowicza, przeciw X. Kaczale, który natomiast otrzymał mandat z okręgu Tarnów-Bochnia itd. itd. Rozzuchwalone takim wynikiem „ówczesne *Słowo*“ Płoszczańskiego zaczęło występować w coraz ostrzejszym tonie, coraz głośniej — jak to obecnie czyni wierny jego następca *Hałyczanin* — skarżąc się na majoryzacyę, polonizacyę, latynizacyę i rozmaite inne „acye“ i „oskorbłenija“. Było to bowiem i jest zawsze charakterystyczną cechą tej prasy, że im więcej zdobyczy, tem więcej w niej jęków, któremi jeszcze coś zdobyć się spodziewa.

Słowo zatem wypisywało wówczas niestworzone rzeczy o majoryzacyi i ucisku, a w łonie moskalofilskiego stronnictwa jeszcze przed wyborami poczęły się odbywać walne narady, coby uczynić należało w najbliższej przyszłości dla wzmocnienia stanowiska. W ręce koryfeuszów stronnictwa złożywszy wielką politykę, postanowiono w kraju działać na lud w duchu Naumowicza, na opinię „inteligencyi“ zwykłym teroryzmem prasy, a wreszcie uchwalono rzecz najważniejszą: — założyć Bank! Podobnie jak teraz Dr Korol, i wówczas wołano: „jacy my biedni!“ — ale ten wykrzyknik stosowano głównie do materyalnego ubóstwa, któremu miała zaradzić wielka instytucya finansowa, pociągająca biedną masę wyborców i niewyborców nieprzepartym urokiem kredytu! Wynik wyborów zdawał się świadczyć, że się nie pomylono w rachubach. „Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład dla Galicyi i Bukowiny“, otwarty we Lwowie przy ul. Ormiańskiej, rzucał oślepiające blaski, ku którym szły tłumy. Do założycieli i pierwszych kierowników instytucyi należeli między innymi: kanonicy świętojurscy ze Lwowa XX. Malinowski, Krzyżanowski, Pawlikow, a z Przemyśla XX. Juzyczyński i Szaszkiewicz; dalej XX. Brykan, Guszalewicz, pp. Reiss, Dymet itd. Dyrektorem i syndykiem został adwokat Dr Dobrjański.

Zkąd zebrano pierwsze fundusze, nie jest rzeczą pewną, to jednak niewątpliwe, że do kapitału zakładowego przyczynił się przeważnie lwowski i przemyski fundusz wdów i sierot po gr.-katol. duchownych. Umiano zarządom tych funduszów przedstawić tę sprawę jako wysoce patryotyczną, a oddanie ku jej poparciu funduszów wdów i sierot, jako sposób zainteresowania nią i pociągnięcia do udziału duchowieństwa.

Pierwsze lata działalności Zakładu nie zwracały niczyjej uwagi. Prasa polska podówczas nie zajmowała się tem wcale, co się dzieje w obozie ruskim, a prasa tego obozu, zostająca wtedy wyłącznie niemal w rękach „świętojurców“, milczała. Ukrainofilstwo, zaledwie w tej epoce organizowane młodzieńczą a zacną ręką ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, która, niestety, przedwcześnie skrzepła w uścisku śmierci — ukrainofilstwo, nieśmiałe jeszcze i niemające stałego, codziennego organu, nie odzywało się także. A wśród tej ciszy „Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład dla Galicyi i Bukowiny“ robił, co mu się podobało, dając drogie pożyczki na grunta włościańskie i nie dopuszczając żadnego „niewtajemniczonego“ oka do swojej gospodarki. W pierwszych początkach dyrektorem Zakładu był powołany z Czech finansista, p. Wiszek, ale niebawem niejaki p. Michałko, „russki hałyczanin“, pojął bystro całą manipulacyę bankową i poczuł się na siłach zastąpić Czecha. Po krótkiej burzy wewnętrznej p. Wiszek powrócić musiał do Złotej Pragi, a p. Michałko pod syndykatem Dra Dobrjańskiego zaczął robić sam „złote interesa“.

Z powodu, iż w instytucyi tej główną podstawę stanowiły fundusze wdów i sierot po księżach, a założycielami byli kanonicy *(kryłoszanie)* obu kapituł lwowskiej i przemyskiej „Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład“ przybrał w potocznej mowie nazwę „Banku kryłoszańskiego,“ lub krócej „Zawedenja.“

Że już wtedy w tem „Zawedenju“ nie jednego spotykał zawód, to rzecz niewątpliwa; że kredyt udzielany włościanom, nie wychodził im na dobre, to wkrótce pokazał rezultat, ale sama możność otrzymania kredytu zamykała wielu usta, zresztą z góry nakazane było terorystycznie wielkie milczenie. Kto się poważył rzec słówko krytyczne o „Zawedenju,“ piętnowany był, jako zły patryota.

I wszystko zdawało się iść *pour le mieux dans le meilleur des mondes*. P. Michałko stał się naprawdę wielkim finansistą — przerósł wszystkich o głowę. Przy „Zawedenju“ otworzył oddział wekslowy — „kopalnię złota,“ jak mówił. Była to rzeczywiście „kopalnia,“ z której wszakże nie wielu wydobywało złoto, a bardzo wielu je zakopywało. Aż wreszcie wielki finansista, widząc deficyta, zawahał się i wszedł w spółkę — z żydem Kindlerem. Otworzono handel sukna i fabrykę cerezyny, a wreszcie przy filii w Tarnopolu (były bowiem już i filie!) handel zbożowy. Tymczasem w oddziale wekslowym rosły deficyty, a na ich pokrycie spółka Michałko-Kindler wymyślała coraz to nowe przedsiębiorstwa, coraz to nowe „kopalnie,“ w których powoli tonęły fundusze „Zawedenja.“

Zawsze jednak urok instytucyi finansowej działał. W około niej skupiały się siły, prowadzone i kierowane przez agitatorów, gorliwych „djejatielej,“ którzy jedni może wiedzieli wówczas, na jak kruchej podstawie opiera się „Zawedenje,“ lecz tem usilniej starali się pokryć wszystko milczeniem i innych w imię patryotyzmu do milczenia nakłonić. Roczniki *Słowa* z tych czasów i późniejsze *Prołomu* mogłyby tu niejednego dostarczyć faktu na poparcie słów naszych. Wówczas to także, w owej kopalni „Zawedenju,“ wynaleziono ów środek patryotyczny: teroryzm, którym postanowiono oddziaływać na ogół. Wszelką krytykę zakrywać, napiętnować, jako odstępstwo; każdego, któryby się poważył być innego zdania, niż „russcy,“ zwartą falangą otaczający tajemnicę „Zawedenja,“ oraz redakcye *Słowa* i *Prołomu*, nazwać perekińczykiem, zdrajcą, zausznikiem pańskim itp., stało się zwyczajem, zasadą, która zwolna miała wytworzyć ów mur chiński, oddzielający „autochtonów“ od „cudzych ludzi.“ Założony obok *Słowa*, *Prołom* zaczął gorliwie dopomagać w tej robocie; oba organa rozpowszechniały ową nienawiść do katolicyzmu, Unii i Polaków, która miała odtąd być probierzem patryotyzmu ruskiego. Kto nie chciał nienawidzieć, szydzić, rzucać obelg i na teraźniejszość i na przeszłość, kto się nie wyrzekał wspólnej pracy w kraju i pewnej historycznej wspólności tradycyj, ten był potępiony, odsunięty, wyrzucony po za mur chiński. Teroryzm rodził separatyzm, wytwarzał rodzaj loży masońskiej, szczelnie w sobie zamkniętej, o szczupłem gronie wtajemniczonych, a mającej dla przynęty „gminu“ swoją instytucyę finansową, swój „dom Narodny“ i „Stauropigię“ z bursami dla młodzieży, wychowywanej w odpowiednim duchu i sposobionej zawczasu do walki z „cudzymi ludźmi“ i hierarchią społeczną, wreszcie dwa organa *Słowo* i *Prołom* i Towarzystwo Kaczkowskiego z pismami dla ludu, które wraz z *Nauką* Naumowicza, redagowaną z niewątpliwym talentem a przebiegłością niezwykłą, przygotowywały apostazyę Hniliczek. A robota ta oczywiście nie na jedne Hniliczki obrachowaną była, sieci były zarzucone szeroko, lecz wskutek niezależnych od woli działaczy okoliczności, wybuch w Hniliczkach nastąpił zawcześnie, a proces, wytoczony o zbrodnię zdrady stanu, sparaliżował działanie.

Gorąca, młodzieńcza a pełna szlachetnych porywów dusza Włodzimierza Barwińskiego przewidywała dość wcześnie ostateczne cele tej roboty. Założone przez niego przed laty czternastu *Diło* miało rzeczywiście na celu przeciwdziałać tym zgubnym prądom, kryjącym się pod płaszczyk patryotyzmu, za pomocą burzenia rzeczywistych uczuć patryotycznych w społeczeństwie ruskiem, któreby go wszakże nie odrywały ani od tradycyj dawnych, ani na przyszłość nie wytwarzały przepaści między niem a resztą współobywateli, zarówno uprawnionych do życia i pracy na tej ziemi. Barwiński rozumiał doskonale i czuł całą wagę tradycyj religijnych i historycznych dla społeczeństwa; rozumiał on i wiedział, iż bez tych tradycyj nie wytworzy się silnej narodowości, jak również nie wytworzy się jej na gruncie nienawiści narodowościowych i społecznych. Niestety, działanie jego było krótkie; śmierć przecięła pasmo pracowitego życia, a następcy jego w *Dile* nie chcieli czy też nie umieli prowadzić jego myśli dalej. Wkrótce potem zaczęły się kompromisy przedwyborcze i inne. Stronnictwo moskalofilskie, znacznie podówczas silniejsze, wciągało i absorbowało naiwnych, wyzyskiwało ich, korzystało z ich pomocy i głosów przy wyborach, lecz do owej „loży masońskiej“ i do grona „wtajemniczonych“ nie przypuszczało. W ten sposób ukrainofile zostali usunięci od zarządu „Domu Narodnego“; w ten sposób usuwano ich zewsząd, gdzie tylko była rzeczywista „robota“. Wyzyskani gniewali się, lecz w rezultacie okazywało się zawsze, że *vana sine viribus ira* i znowu chadzano wspólnie na wyprawy przeciw hierarchii społecznej, Unii i Polakom. Rosła wprawdzie nienawiść pomiędzy dwoma obozami, pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskującymi, ale też rozpowszechniana wspólnemi siłami nienawiść społeczna rosła także i wydawała owoce.

Tymczasem nad głowami tryumfujących moskalofilów zbierały się chmury. A przed chwilą jeszcze było tak pięknie! Już się hofrat Dobrjański przesiedlił był z córką Olgą Hrabar do Lwowa, już pp. Naumowicz, Płoszczański i Markow w swoich *Naukach*, *Słowach* i *Prołomach* wyuczyli, zdawało się, „russkich hałyczan“ owych „historycznych początków“, które opierają się o majestat carskiego tronu i powagę Przenajświętszego Synodu, wyuczyli nawet czytelników swoich gwary półrosyjskiej, wprawdzie nie w *adin dień*, jak obiecywał Dziedzicki i nie *sawsiem atliczno*, ale na pierwsze początki zdawało się wystarczająco. Syn hofrata Dobrjańskiego, brat Olgi Hrabar, czynownik *ot osobnych poruczenij*, pełen wówczas nadziei p. Mirosław, już się także gotował do podróży do Lwowa, a powolne narzędzie głównych działaczy, ajent prowincyonalny, p. Trembicki w Kołomyi, już nawet szukał w swoich podróżach od wsi do wsi „huculka“ dla p. Mirosława — gdy wtem bomba pękła. Gorliwość prawosławnych neofitów w Hniliczkach, podniecona żarliwością stałego poczajowskiego *pokłonnyka*, Szpundra, objawiła się zawcześnie. Hniliczki miały być hasłem dla innych, lecz zaczęły płonąć zbyt wielkim płomieniem i poszły z dymem, nikogo więcej nie pociągnąwszy za sobą, a zwróciły uwagę na całą przygotowaną robotę. Wkrótce potem Dobrjański z Olgą Hrabar, Naumowicz, Płoszczański, Markow, Trembicki, Szpunder zasiedli na ławie oskarżonych i w melancholijnych przechadzkach po dziedzińcu więziennym rozmyślać już tylko mogli o minionych dniach Aranjuezu...

I dni te dla moskalofilów rzeczywiście z tą epoką minęły. Awantura religijno-polityczna, zakończona wyrokiem, skazującym głównych przywódców za zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, miała swoje i dalsze następstwa. Przedewszystkiem odczuło to „Zawedenje“, którego losy, jak widzimy, ściśle złączone z losami całego stronnictwa, już dla tego samego nie są bez znaczenia. Charakterystyczne dzieje ostatecznego upadku tej instytucyi, likwidacyi i milionowej pomocy „braci z nad Newy“, pozostawić musimy do następnego artykułu.

Przegląd polityczny.

Czytamy w *Dz. Poznańskim*: „Niemieccy dziennikarze łamali i łamią sobie głowy, kto będzie następcą hr. Posadowsky'ego na urzędzie starosty krajowego w Poznaniu, a nawet głosili, jakoby cesarz mianował na urząd ten posła Józefa Kościelskiego. Otóż rzecz ma się wcale inaczej. Wydział prowincyonalny, którego przewodniczącym jest p. Dziembowski z Międzyrzecza, wybiera starostę, cesarz zaś go tylko potwierdza. Wybór ten nastąpi 6 b. m., a wybranym będzie niewątpliwie naczelny radca prezydyalny (Oberpräsidialrath) p. Dr Zyg. Dziembowski. Na wybór ten zgodził się już naczelny prezes baron Willamowitz, marszałek sejmu prowincyonalnego baron Unruhe i przewodniczący wydziału prowincyonalnego p. Dziembowski. P. Dr Zygmunt Dziembowski, który zalicza się do narodowości niemieckiej, urodził się, jeśli się nie mylimy, w naszem Księstwie, umie dobrze po polsku, a przed wejściem do rejencyi był radcą ziemiańskim powiatu szamotulskiego.“

Cesarz niemiecki nie przyjął podania o dymisyę, wniesionego przez ministra wojny p. Kaltenborn-Stachau. Jak wiadomo, o dymisyi ministra wojny mówiono już od tej chwili, kiedy po uchwaleniu projektu wojskowego cesarz, odznaczywszy tak zaszczytnie kanclerza Capriviego, tak demonstracyjnie p. Kaltenborna w swojem publicznem podziękowaniu pominął. Wnoszono z tego, że minister popadł w niełaskę i że cesarz ma mu za złe zbyt obojętne zajęcie się projektem, na którym tyle zależało monarsze. Wymieniano równocześnie cały szereg kandydatów do teki wojny z pomiędzy najwybitniejszych jenerałów; wszystkie kombinacye, związane z temi przypuszczeniami, upadają naturalnie same przez się, skoro okazało się, że cesarz, uznając wybitne przymioty fachowe obecnego ministra, nie chce się z nim rozłączać i przebacza mu jego dość powszechnie znaną parlamentarną niezręczność, jako wadę zresztą wspólną prawie wszystkim wojskowym ministrom wojny. Berlińska prasa śledzi tymczasem z wielką uwagą przygotowania do pruskich wyborów sejmowych, które się odbędą z początkiem listopada. Przygotowania te są dotychczas prawie wyłącznie polemicznej i dziennikarskiej natury. Zwłaszcza *Kreuz Ztg* już teraz długie szpalty poświęca sprawie wyborów, nie ukrywając nadziei powodzenia żywiołów konserwatywnych. Daleko mniej zaufania przebija się w tonie dzienników liberalnych; szczególniej *National liberale Correspondenz* opanowana już jest z góry zniechęceniem. Dotychczasowy skład stronnictw sejmowych przedstawiał się, jak następuje: konserwatywni zajmowali krzeseł 125, centrum 99, narodowo liberalni 87, wolnomyślni 29, Polacy 15. W marcu przeszłego roku wobec konserwatywnego projektu szkolnego hr. Zedlitz-Trützschlera nastąpiło połączenie frakcyj wolnomyślnej i narodowo-liberalnej z wolnokonserwatywną, w celu udaremnienia projektu; połączenie to nie utworzyłoby było wcale większości i byłoby zupełnie bezskuteczne, gdyby nie zmiana zdania Wilhelma II, na którego wolę projekt został wycofany. Skutkiem owego cofnięcia było przesilenie, w którem hr. Zedlitz otrzymał dymisyę, a hr. Caprivi usunął się od przewodnictwa w pruskiej radzie ministrów, przekazując je w ręce hr. Eulenburga. Przy najbliższych wyborach obóz wolnomyślno-liberalny poniesie prawdopodobnie ciężkie straty; według obliczeń Eugeniusza Richtera frakcye konserwatywne zyskają około 20 mandatów na koszt stronnictw liberalnych. Nowa ustawa wyborcza, która w listopadzie po raz pierwszy zostanie zastosowana, nie otwiera szczególniejszych widoków żadnemu stronnictwu. Szczególniej ciężką walkę będą mieli zwłaszcza kandydaci polscy.

Od jakiegoś czasu obiegają prasę pogłoski o zmianach, na które się zanosi w Bawaryi. Naprzód utrzymywano, że ks. Luitpold ma zrzec się praw rejenta na rzecz syna swego, księcia Ludwika. Obecnie przybrały te wieści inną postać. Oto *Pester Lloyd* doniósł przed kilku dniami, że istnieje plan zmienienia konstytucyi bawarskiej w ten sposób, iżby chory na umyśle król Otton mógł zostać uznany za pozbawionego korony, która w takim razie przeszłaby na ks. Luitpolda. Obecnie nie odmawia konstytucya bawarska prawa dziedziczenia tronu książętom, cierpiącym na chorobę, która ich czyni niezdolnymi do wykonywania władzy królewskiej. Zmiana ma nastąpić w tym duchu, iżby spadkobierca korony, uznany za nieuleczalnego, a temsamem za niezdolnego przez całe życie do rządzenia krajem, mógł być usunięty nietylko od wykonywania władzy monarszej, ale od piastowania jej wogóle. Czyby w takim razie tytuł królewski mu pozostał, niewiadomo. Co do

Z naszego piśmiennictwa.

(Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana).

Od kilkunastu miesięcy, bodaj nawet od lat kilku, *Przewodnik naukowy i literacki* darzył swych czytelników urywkami korespondencyi, której w szczupłych, miesięcznych dawkach żadną miarą ocenić nie było podobna. To też nie zawsze przychylne o niej wytwarzały się sądy. Jedni rzecz uważali za zbyt świeżą; inni za zbyt poufną lub błahą, zdanie swoje opierając na zamieszczonym w tym lub owym poszytu fragmencie. Zwycięzką odpowiedź na owe przedwczesne oceny daje w tej chwili całość rozpierzchłej dotąd korespondencyi, a raczej trzy jej tomy, niewyczerpujące jeszcze spuścizny listownej pierwszego polskiego *épistolier* (bo nie posiadamy nawet właściwego wyrazu na oznaczenie tego pojęcia, jak nie mamy też prawie osobnego w literaturze naszej działu korespondencyi).

Gdy bowiem na Zachodzie mnożą się wydawnictwa, wygarnięte z domowych i rodzinnych archiwów, a nad księgi po literacku opracowane, nad roczniki rylcem historyi spisywane, doraźne wrażenia i zwierzenia spółczesnych wyżej bywają stawiane i ogólniejszy budzą interes, ubóstwo nasze w tym kierunku niewielkim wzbogaca się plonem. Niedostatek to zresztą wytłumaczony: najbujniejszy okres poufnego rozpisania przypada mniej więcej na czas od połowy minionego stulecia do połowy bieżącego, kiedy u nas zrywające się ustawicznie nad krajem nawałności nie usposabiały zgoła do imania się pióra i pogodnej myśli zamiany. Zkądinąd własnoręcznie niszczyć nieraz przychodziło najdroższe pamiątki, z obawy, aby głos umarłych żyjącym nie zaszkodził. Powtarzające się niemal w każdym polskim domu rewizye i zabory niemało też pochłonąć musiały skarbów. Lenistwo do pióra i zadomowienie plemienia niechętnie wybiegającego w świat szeroki przyczyniło się też niezawodnie do uszczuplenia niebogatej spuścizny listownej. Przedewszystkiem atoli brać należy w rachubę konieczność wyższego stopnia kultury i wykwintności, aby celować w tym, nad inne wytwornym rodzaju, a zrozumiemy, dlaczego nie doganiamy Zachodu w ulubionym dziś kierunku wydawniczym, czemu u nas tak mało się pojawia pamiętnikowego i korespondencyjnego materyału.

Oto nareszcie publikacya, która wiele niedostatków wynagrodzić gotowa, za wiele starczyć może. Ale bo też Andrzej Edward Koźmian znajdował się w najlepszych warunkach, aby z właściwą umiejętnością i wdziękiem uprawiać niwę listowania. Z rodziny, o której, jak o Broglie'ach, powiedzieć można, iż chyba atrament w żyłach jej płynie, od dzieciństwa oddychał wyjątkowo rozumną i wykwintną atmosferą Piotrowic, pobliskich Puław, niedalekiej, a tak bujnem wówczas życiem tchnącej Warszawy. Młodzieńcem przez troskliwego rodzica wyprawion do Paryża, zawiązywał tam trwałe stosunki i wielokrotnie nawracał do stolicy Francyi, będącej w onych latach i świata stolicą, a zawsze trafiał na epoki rozstrzygające, bądź w przededniu rewolucyi lipcowej, bądź w początkach drugiego cesarstwa, bądź w najpomyślniejszej tegoż dobie. Ruchliwy i towarzyski, zdążał i w różne strony kraju, zwidzał główniejsze jego ogniska, zewsząd śląc rodzinie i przyjaciołom wierne odgłosy swych wrażeń, oraz trafne spotrzeżenia z dziedziny światowej, literackiej czy politycznej.

Ponieważ pamiętniki Andrzeja Edwarda Koźmiana urywają się z r. 1830, wydawca niniejszej korespondencyi słusznie w niej upatruje dopełnienie wspomnień, a zarazem i odzwierciedlenie życia towarzyskiego i społecznego z lat, do których względnie najmniej posiadamy źródeł, najmniej tyle dziś cenionych „dokumentów ludzkich.“ Ogłoszone tu nie bez pewnych przerw listy ciągną się przez lat przeszło trzydzieści, od r. 1829 do 1864 r. Zaiste, wertując te karty, zmierzyć przychodzi ze smutkiem całą nikłość i zmienność ludzkich rzeczy. Po pół wieku, co odmian, co przeobrażeń w ludziach i rzeczach, w stosunkach i pojęciach, w obyczajach nawet, zajęciach i rozrywkach! Przedewszystkiem zniknęła ta towarzyskość, która była ojców naszych tak miłym przymiotem, a której Andrzej Edward Koźmian był jednym z ostatnich i najświetniejszych przedstawicieli. Dziś indywidualizm ludzi rozłącza; wtedy potrzeba wspólnego, zbiorowego życia tkwiła we wszystkich bodaj duszach, żyjących więcej miłością aniżeli dumnem własnej osobistości przeświadczeniem. Miłości też było więcej w tem społeczeństwie wczorajszem, które wszystkie swe wrażenia dzielić potrzebowało z najbliższymi, które potęgowało własne uczucia odbiciem ich w sercach krewnych i przyjaciół. Ściślejszą była spójnia rodzinna, węzły przyjaźni, sąsiedzkie nawet stosunki. Szukano się nawzajem, gromadzono ustawicznie, widywano jak najczęściej i jak najwięcej, zastępując rozmowy szczegółowemi opisami, ilekroć się rozłączyć wypadło. A nawet i w sposobie podróżowania, ileż odtąd rdzennych różnic! Dla ojców naszych, jak dla Mohorta:

Człowiek był wszystkiem — reszta wszystko niczem.

Ztąd jadąc w obce kraje, nie wprzęgano się w jarzmo Baedekera, zmuszającego poniekąd do niewolniczego obejrzenia każdej historycznej cegiełki, każdego obrazu lub gmachu, lecz mniemano słusznie, iż zetknięcie z ludźmi więcej od niemych głazów nauczy i rozwinie. Ludzi też szukano, wdzierając się za pomocą rekomendacyi, listów, stosunków, w nowe światy, przedewszystkiem starając sie o poznanie współczesnych znakomitości, o rozszerzenie sobie moralnego widnokresu, za pomocą rozmów ciekawych i znajomości, które w danym razie i dla kraju użytecznemi stać się mogły.

Echa te z niedalekiej przeszłości jedno nam jeszcze przez porównanie zmierzyć pozwalają, oto zarazę obecnej chwili: ten smutek niszczący, który i szczęśliwsze zatruwa narody, a więc nie może być włożonym na karb klęsk ojczystych. Choroba to starzejącej się ludzkości, obca naszym poprzednikom. Pewien cudzoziemiec, goszczący we Francyi w połowie bieżącego stulecia, pytał, czemu młodymi pozostali tam ci tylko, których owiał prąd ożywczego, a ogólnego rozbudzenia w roku 1830. To samo piętno naznaczyło i u nas ludzi z owej epoki, których siwizna miała zawsze osobną woń i krasę, wiosenne też ciepło i pogodę. A pogodę tę utrzymywała w nich przedewszystkiem niezłomność ich nadziei. Pisząc do brata Stanisława w najcięższej dobie naszych porozbiorowych dziejów, bo po latach 1846 i 1848, Andrzej Edward Koźmian pyta go tylko, czy się nie zachwiał w ufności swej i wierze. „Chciałbym to wszystko wiedzieć, bo w takich właśnie chwilach próby trzebaby się z sobą znosić, ażeby się wzajemnie wspierać i krzepić. Bywa i dla ludzkości czas omdlenia i powątpiewania, w którym, jak sam Syn Boży, woła: *tristis est Anima mea!* Dźwignie się atoli z tego stanu niemocy, jeżeli tylko cierpliwością i ufnością zasłuży na łaskę... *Et quel temps fut-il plus fertile en miracles?* Ja nie wątpię ani o ludzkości, ani o narodowościach, nie wątpię o zwycięztwie prawdy i sprawiedliwości. Wierzę w grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny, co daj Boże. Amen!“

Chyba najsmutniejszemu naszemu pokoleniu powtarzać zdrowo, iż pewien optymizm jest duszy czerstwością, a prostota w uznawaniu wielkości daru życia koniecznym warunkiem szczęścia do ludzi i własnego też szczęścia. Andrzej Edward Koźmian posiadał w pełni ów miły optymizm, biorący z lepszej zawsze strony i ludzi i własnego życia koleje. Żadna gorycz nie zatruwała piołunem duszy jego, ni pióra, i ztąd też osobny wdzięk tej korespondencyi, wskrzeszającej przed nami najbardziej zatartą, bo wczorajszą przeszłość.

Tom pierwszy obejmuje listy z pierwszego pobytu za granicą, gdy młodzieniec, wyprawiony do Paryża pod opieką wielkiego łowczego Aleksandra Batowskiego, odrazu wchodzi w najpierwszy świat stolicy Francyi i spisuje dla rodziców wierny dzienniczek wrażeń swych, zajęć i rozrywek. Najświetniejsze to były dni pod względem towarzyskim i naukowym. Przesuwają się też przed nami w barwnym kalejdoskopie słynne osobistości nad inne bujnej epoki, począwszy od Talleyranda, którego siostra bierze młodego Polaka w opiekę i rozstrzygającem w świecie francuskim zdaniem swem pasuje go na ogólnego ulubieńca, od Châteaubrianda i innych pierwszorzędnych postaci, aż do głośnych wówczas artystów, uczonych, mężów stanu, piastujących berło salonów piękności. Hołdując ówczesnej modzie, Koźmian kreśli n. p. cały szereg portretów najpierwszych dam, rej wiodących w towarzystwie paryskiem, a więc siostry starego Talleyranda pani de Jumilhac, sławnej z rozumu pani Alfredowej de Noailles, pani Delessert, i wielu, wielu innych. Niejeden z dzisiejszych francuskich dzienników chętniej udzieliłby gościnności tym misternym portrecikom, z wielkim dowcipem i starannością wykończony. A wogóle nasuwa się ustawicznie myśl, jak powszechne wzbudziłaby we Francyi zajęcie ta korespondencya młodego cudzoziemca, chwytającego w lot wszystkie tętna spotęgowanego wówczas w wszystkich naraz kierunkach życia. Śle on ojcu sprawozdania z wykładów takich profesorów, jak Guizot, Villemain, Cuvier, i t. p., dalej zdania najpierwszych humanistów, echa ruchu umysłowego i literackiego, streszczenia nowości dramatycznych. Można pojąć, z jakiem zajęciem i ciekawością stary klasyk, zawzięcie oporny romantyczności, odbierał n. p. opis burzliwego przedstawienia *Hernani'ego*, bardzo trafnie od razu przez młodego krytyka ocenionego. Przyjaźń z Aleksandrem hr. Walewskim rzuca Koźmiana w wir świata, znajduje on atoli zawsze dość czasu, aby z każdego dnia zdawać sprawę rodzicom i wynagradzać ich poświęcenie i zaparcie wyraźną chęcią zabawienia ich i rozerwania dalekiem echem zmiennych obrazów wielkiego ogniska duchowego i społecznego. Wyrzucałby sobie inaczej, iż sam używa tylu przyjemności. Jak często n. p. ocenia swe wydatki na korce Piotrowickiej pszenicy! A z innej strony rodzima szlachetność i przywiązanie do kraju prześwieca raz po raz wyraźniejszym rysem. W czasie krótkiego w Londynie pobytu pilnie zwiedza szkoły Lan-

króla Ottona, nie ulega wątpliwości, że nie odbieranoby mu już tytułu, którego dzisiaj używa. Po wstąpieniu księcia Luitpolda na tron bawarski, miałby król Otton takie stanowisko prawne, jakie miewają w innych państwach monarchowie, którzy dobrowolnie złożyli koronę. Różnica zasadza się na tem, iż akt złożenia jej byłby tu nie wynikiem dobrowolnej abdykacyi, której człowiek obłąkany dokonać nie może, ale następstwem brzmienia ustawy. Projekt dodatkowego artykułu konstytucyi ma być już wygotowany. *Pester Lloyd* twierdzi, że będzie on wniesiony do sejmu bawarskiego, skoro tylko obie Izby zbiorą się na sesyę jesienną. Zaledwie jednak ukazał się streszczony powyżej artykuł *Pester Lloyda*, natychmiast posypały się półurzędowe zaprzeczenia. Wogóle panuje wszakże przekonanie, że na dworze bawarskim dzieje się coś niezwykłego, choć może nie w tej formie, w jakiej to podaje *Pester Lloyd*.

Obszerniejsze wyciągi z ostatniej mowy Gladstona dopiero teraz znaleźć można w zagranicznych dziennikach. U wstępu zaznaczył naprzód Gladstone, że w wywodach swoich ograniczy się tylko do tych punktów, które się tyczą spraw, jakie się już po drugiem czytaniu bilu wywiązały. Jedną z nich są zawikłania konstytucyjne w Szwecyi i Norwegii, z których przeciwnicy autonomii irlandzkiej chcą sobie ukuć broń. Gdyby jednak, co jest zresztą nieprawdopodobne, unia pomiędzy Szwecyą a Norwegią miała być rozwiązaną, nie stanowiłoby to jeszcze wcale dowodu przeciwko unii, opierającej się na rozdziale wspólnych spraw państwowych od spraw terytoryalnego samorządu, tak, jak to jest w Austro-Węgrzech, w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej i w wielkobrytańskich koloniach. Cała literatura cywilizowanego świata stoi po stronie irlandzkiego samorządu; nie było ani jednego wypadku, żeby którykolwiek europejski pisarz pochwalał postępowanie Anglii z Irlandyą, i żeby nie piętnował go raczej jako wielkiej plamy na honorze Anglii. Cavour oświadczał się wprawdzie za dalszym ciągiem legislatywnej unii pomiędzy Anglią i Irlandyą, ale pisząc to, nie znał prawdziwej historyi tej unii. Uczyniwszy rzut oka na przebieg dyskusyi dotychczasowej i na związane z nią okoliczności, poddał Gladstone surowej krytyce zarzuty opozycyi. Twierdzenie, że home-rule doprowadzi do odłączenia się Irlandyi od Wielkiej Brytanii, deputowanych irlandzkich w parlamencie państwowym uczyni wszechwładnymi panami w sprawach angielskich i spowoduje haniebny ucisk protestantów Ulsteru, jest potworną nieprawdą, jakkolwiek nie można wątpić w dobrą wiarę tych, którzy je wypowiadają; gdyby to była prawda, Anglia musiałaby sobie uczynić wyrzut, że po siedmiu wiekach połączenia z Irlandyą wprawiła ją w stan, w którym nie może bez niebezpieczeństwa zguby nakładać na nią tych odpowiedzialności, które w każdym innym kraju, gdzieby leżały w zakresie zdolności ludu, pociągnęłyby za sobą najobfitsze błogosławieństwa. Według zdania Gladstona i według zdania tych, którzy w rozmaitych krajach badali kwestyę historyi irlandzkiej, plama hańby, jaką ta historya Anglii wycisnęła, bynajmniej nie jest jeszcze zmazaną; stosunki pomiędzy Anglią i Irlandyą nawet teraz nie przynoszą wcale zaszczytu świetnemu politycznemu geniuszowi Anglii i jej dumnej wspaniałomyślności. Odpieramy wszystkie powyższe zarzuty opozycyi — kończył Gladstone — zaprzeczamy, ażeby irlandzka rasa miała na sobie wyciśnięte piętno niezdolności, mamy zaufanie w rozumnej wolności, wierzymy w jej skuteczność, jako narzędzie racyonalnego wychowania, czujemy wreszcie, że uchwalenie tej wielkiej ustawy przez Izbę gmin po przeszło ośmdziesięciodniowej dyskusyi będzie stanowiło i stanowić musi największy ze wszystkich kroków, jakie dotychczas podjęte zostały ku osiągnięciu pewnego i szybkiego tryumfu długich starań.

Czytamy w świeżo wyszłym wrześniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego:*

W dziennikach niemieckich spotykamy pośrednie komentarze do przedstawienia, jakie zrobić miał rządowi Wydział krajowy, w celu odwołania zapowiedzianych manewrów w Galicyi. Dzienniki owe piszą, że w okolicy, w której manewry odbyć się mają, zboża są dawno zebrane i sprzątnięte, a niebezpieczeństwo cholery nie zachodzi wcale. Wynikać więc z tego ma, że podane przez Wydział powody są nieprawdziwe. Przekręcanie faktów jest tu ze strony pism niemieckich oczywiste i złośliwe. Przez kilka dni pogody część zboża mogła być i zapewne była sprzątnięta; niemniej zostało go dużo na polu, nawet na pniu. Co się zaś tyczy cholery, to prawda, że w rzeczonej okolicy ona się dotąd nie pokazała, ale skoro pokazała się w innych, to znaczne nagromadzenie wojska, w czas słotny i na rozgrzęzłej mokrej ziemi, może budzić obawy.

Skorzystano więc ze sposobności, żeby choć ubocznie krok Wydziału krajowego przedstawić w fałszywem świetle. Nic w tem dziwnego; znamy przecie dobrze taktykę i dobrą wiarę pewnych czynników i stronnictw, gdzie idzie o nas. Ale właśnie dlatego, że ją znamy, należało, zdaniem naszem, przewidzieć i nie narażać się na przekręcenie, czy myśli, czy postępku. Naszem zdaniem Wydział krajowy byłby zrobił lepiej, gdyby się był wstrzymał od owego podania; bo czy ono odniesie skutek, czy go nie odniesie, zawsze wrażenie będzie niemiłe.

Jeżeli, mimo przedstawienia, manewra nie będą odwołane, to Wydział bezskutecznem przedstawieniem wystawił swoją powagę na szwank, a Wydział krajowy osłabiać swojego znaczenia nie powinien. Jeżeliby zaś stało się po jego myśli, to może oddałby przez to przysługę niektórym właścicielom ziemi (większym, bo żniwa włościańskie są skończone), ale mógłby oddać przysługę mniej dobrą krajowi. Sfery wojskowe, a nawet i wyższe od nich, są bardzo i słusznie drażliwe na punkcie rzeczy wojskowych. Odwołanie ćwiczeń na prośbę najwyższej instancyi władz autonomicznych byłoby tam zakarbowane i zapamiętane. W jakim zaś sensie i duchu byłoby tłómaczone, to można miarkować z owych głosów dziennikarskich, o których wyżej. Czujemy zresztą potrzebę dokładnego i ścisłego trzymania się granic kompetencyi i zakresu działania. Mniemamy zaś, że orzeczenie o możności odbycia manewrów należy wyłącznie do władz rządowych, cywilnych i wojskowych, i wiemy, że gdyby istotnie groziły niebezpieczeństwa czy to manewrom, czy okolicy, lub krajowi, rząd krajowy nie omieszkałby o nich donieść, a władze najwyższe wojskowe i cywilne uwzględniłyby jego zdanie. Mieliśmy przykład takiej, a nawet zbytniej ostrożności w roku zeszłym.

Ze względu zaś na nasze własne społeczeństwo, wyznajemy, że cenimy i lubimy manewra wojskowe dlatego, że w naszych czasach powszechnej służby dają one sposobność znacznej liczbie naszych współobywateli do przymusu i hartowania, nietylko ciała, ale i woli, które nam są bardzo potrzebne. Boimy się zawsze u nas (i dla nas) Polaków, skłonności do wczasu, a niechęci do trudu, które były nieszczęściem ostatnich czasów bytu państwowego i ówczesnych naszych wojen (nawet zwycięskich). Obecnie zaś każdy głos, choćby lokalnemi względami uzasadniony, podniesiony w Galicyi przeciwko manewrom, brzmieć musi jak fałszywa nuta, wobec przeznaczenia armii, stojącej tutaj, która ewentualnie zasłaniać ma monarchię, ale przedewszystkiem nasz kraj — wobec wielkich ofiar, jakie wszyscy dla utrzymania armii ponoszą, zwłaszcza wobec chwalebnej skwapliwości Koła polskiego przyznawania zawsze i wbrew wszelkim opozycyom, potrzebnych dla wojska funduszów. Głos zaś taki szczególnie w tym roku nie mógłby być zgodnym z całem zachowaniem się politycznem społeczeństwa i jego reprezentantów w Wiedniu, że już w 1892 roku manewra galicyjskie nie odbyły się, a że niezawodnie potrzebnemi są one dla wyćwiczenia i wyrobienia bitności armii, stojącej na wysuniętym posterunku.

Ze względu zaś na Wiedeń, uważamy, że w rzeczach wojskowych ostrożność i przezorność są jeszcze potrzebniejsze, niż w innych. Przedstawienie, zmierzające do odwołania manewrów, mogłoby być użyte i wyzyskane przeciwko nam łatwo, a któż wie, czy bez skutku. Tem łatwiej, że i armia i rząd, miały pod tym względem przeciwności niedawne, a dotkliwe.

Wreszcie pod koniec lipca zaszedł fakt, którym dzienniki nasze nie bardzo zajęły się, i słusznie może, skoro pozbawiony on jest zupełnie charakteru politycznego, a dziennikarstwo przedewszystkiem z powołania swego śledzi za wypadkami politycznemi. Ale dla kraju naszego zniesienie ruskiego seminaryum w Wiedniu nie jest obojętne, skoro dotyka żywotnych interesów Kościoła ruskiego. Wszak przyszłość jego zależy od dobroci kleru, a ten będzie takim, jakim wychowają go sobie biskupi. Dotąd jednak ta najważniejsza sprawa, jeżeli wolno nam wyrazić zdanie nasze, bardzo niepraktycznie była prowadzona, a system cały edukacyjny przedstawiał pewne anomalie, które nie mogły korzystnie wpływać na rozwój duchowy ruskiego kleru. Trzy były zakłady, które dyecezyom ruskim w Galicyi dostarczały kapłanów: seminarya we Lwowie, Wiedniu i Rzymie. Pominąwszy to trzecie, które redukuje się właściwie do pewnej liczby miejsc bezpłatnych w tak zwanem *Collegio greco*, nie możemy przemilczeć stron ujemnych w pierwszem i drugiem. Główną była ta, że młodzież, przeznaczona do stanu duchownego, chowała się daleko od swoich biskupów. W istocie dyecezye przemyska i stanisławowska, nieposiadające własnych seminaryów, musiały posyłać młodych lewitów do Lwowa lub Wiednia, gdzie bawiąc przez cztery lata, mogli wprawdzie dobre odbywać studya teoretyczne, ale bez żadnego związku z praktycznemi potrzebami dyecezyj, dla których byli przeznaczeni, ani pod okiem swoich biskupów, z którymi przecież razem mieli kiedyś, jako młodsi współpracownicy, uprawiać winnicę Pańską. Niedziw przeto, że p. Namiestnik, dbały zarówno o materyalne, jak duchowe powodzenie prowincyi, którą tak świetnie zarządza, nosił się oddawna z planem zaradzenia dotkliwej potrzebie w samodzielnym ustroju Kościoła unickiego. Pierwszym do tego krokiem było zniesienie zakładu wiedeńskiego, drugim utworzenie seminaryów dyecezyalnych w Przemyślu i Stanisławowie. Przeprowadzenie tych reform, dokonane w porozumieniu z biskupami ruskimi, jest dzisiaj czynem spełnionym, a na konferencyi 17 sierpnia, odbytej pod przewodnictwem p. Namiestnika, ułożono wszystkie szczegóły dalekonośnego dzieła. Dowiadujemy się, iż rząd, z godną uznania hojnością, pomimo nowych wydatków na seminarya w Przemyślu i Stanisławowie, nie myśli wcale o uszczupleniu funduszu, którym rozporządzało byłe seminaryum wiedeńskie, lecz proponuje utworzenie z niego stałych stypendyów na wysyłanie młodych kapłanów unickich do Rzymu, Insbrucka i Fryburga, celem doskonalenia się dalszego w studyach teologicznych. Tym sposobem dana będzie możność biskupom ruskim przygotowywania, dla potrzeb dyecezyj swoich, szeregu światłych specyalistów we wszystkich gałęziach wiedzy teologicznej, obznajomionych z postępami tej nauki na Zachodzie. Jakie wynikną owoce z tej reformy, oczywiście przyszłość dopiero okaże; ale już dzisiaj wolno nam wyrazić radość naszą z postępowania rządu, tak troskliwie zajmującego się potrzebami Kościoła unickiego, i z tej nowej, wielkiej zasługi, którą p. Namiestnik dodał do tylu poprzednich w chlubnym swoim zawodzie, tak na wskróś obywatelskim i katolickim.

Sprawy szkolne.

Konferencya nauczycieli okręgu szkolnego zamiejskiego odbywała wczoraj i dziś posiedzenia swe w sali Uniwersytetu Jagiell. pod przewodnictwem inspektora p. Józefa Spisa. Konferencya rozpoczęła się wczoraj nabożeństwem, odprawionem o godz. 9 rano w kościele OO. Franciszkanów przez X. kanonika Stanisława Spisa, w którem, oprócz wszystkich uczestników konferencyi, wziął także udział p. delegat Laskowski. Po nabożeństwie udano się do sali obrad, a pierwsze posiedzenie zagaił p. delegat **Laskowski** mniej więcej temi słowy:

Po raz drugi serdecznie witam szanowne zgromadzenie, boście na to zasłużyli. Jako prezes Rady szkolnej okręgowej w imieniu własnem i władzy przełożonej podnoszę z uznaniem, iż praca w roku zeszłym była gorliwa, szczera i pożyteczna, bo Duch Boży panuje między wami. Szczęść Boże! dalszej waszej pracy — pełnijcie, jak dotąd, obowiązki, a zyskacie zadowolenie władz i własne. Jeżeli do konferencyj okręgowych przywiązujemy znaczenie, to dzisiejsza ma donioślejsze, bo mamy się rozglądnąć w zmianie planów naukowych, którą przyjaciele szkoły ludowej uznali za konieczną. Nasza najwyższa magistratura zmieniając plany, które z radością witamy, włożyła na was obowiązek wprowadzenia tychże w życie. Nie wątpię, że dołożycie starań, aby życzeniom uczynić zadość, tem bardziej, że władze głęboko rozpatrzyły się w projekcie planów, nim je wysokiemu ministerstwu do zatwierdzenia przedłożyły. Zadanie wasze w tym roku jest ciężkie, bo książek zastosowanych do planów panowie nie macie, lecz przy znanej gorliwości waszej, mam nadzieję, że mimo posługiwania się staremi podręcznikami — potraficie trudnemu zadaniu odpowiedzieć. Rada szkolna krajowa, uznając ważność zmiany planów, zwołała krajową konferencyę i poleciła Radom szkolnym okręgowym uczynić to samo. Władze spełniły, co do nich należało, a wy, panowie, spełnijcie resztę. Szczęść Boże! jeszcze raz waszej pracy, a mam nadzieję, że nie zawiedziecie mych przekonań.

KRONIKA.

Kraków 2 września.

— **Zapiski osobiste.** JE. prezydent sądu wyższego p. Zborowski, dziś rano wyjechał do Jarosławia.

— **Poświęcenie nowego gmachu** XIII 6-klasowej szkoły żeńskiej ludowej miejskiej, przy ulicy Loretańskiej i Studenckiej, odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano. Aktu poświęcenia dopełnił katecheta szkoły X. Świątnicki przy udziale p. prezydenta miasta Friedleina, inspektora okręgowego p. Twaroga, kierowniczki szkoły panny Wyrobiszówny, oraz całego grona nauczycielskiego wraz z dziatwą szkolną. Piękny ten gmach szkolny II-piętrowy, wykonany przez p. Zabłockiego według planów budownictwa miejskiego, dwoma frontami, zwraca się ku ulicom Loretańskiej i Studenckiej. Cała budowa wykonana jest w cegle surowej i na szczycie frontu środkowego uwieńczona ażurowym herbem miasta Krakowa. Wewnątrz urządzona jest według najnowszych wymogów pedagogicznych i sanitarnych; sale przestrone, widne, pełne światła i powietrza, ławki systemu ołomunieckiego. Gmach odpowiada w zupełności potrzebom 6-klasowej szkoły i mieści 6 sal szkolnych, 4 gabinety, salę konferencyjną i kancelaryę kierowniczki szkoły.

— **Organizacya 6-klasowych szkół** w Krakowie, według znanego reskryptu Rady szkolnej krajowej, weszła w życie z dniem wczorajszym. W tej mierze Rada szkolna okręgowa zarządziła potrzebne kroki, a w najbliższy poniedziałek lub wtorek odbędzie się posiedzenie tejże Rady, celem prowizorycznego obsadzenia posad nauczycieli i nauczycielek w otwartej na razie tylko 5 klasie szkół ludowych według nowych planów. Szósta klasa dopiero z przyszłym rokiem szkolnym w życie wejść może. Stałe obsadzenie posad nastąpi po rozpisaniu konkursu.

— **Przypominamy**, że jutro w niedzielę dnia 3 września b. r. w parku Dra Jordana odbędzie się zajmujący festyn, obejmujący ćwiczenia i popisy gimnastyczne dzieci i młodzieży, oraz koncert dwu orkiestr. Dochód przeznaczony na rzecz polskich Towarzystw na Szląsku, a już ten cel szlachetny powinien być dostateczną zachętą, aby publiczność jak najliczniej pospieszyła na festyn.

— **Na wystawę** Zjed. Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Ajdukiewicza T. „Portret własny;“ Austena „Odpływ morza po burzy;“ Bierkowskiej „Święcone;“ Fałata „Dwa krajobrazy,“ akwarella; „Ułaszkowce,“ akw. i „Studyum chłopa,“ akw.; De Laveaux'a „Paryż nocą,“ „Baletniczka L. F. na scenie w elektrycznem oświetleniu,“ „Studyum psa“ i „Portret mężczyzny,“ pastel; Kossaka Wojciecha „Bitwa pod Wagram;“ Karmańskiego „Z nad Dniestru,“ pastel; „Z Zakopanego“ i „Dwa krajobrazy;“ Merwartha „Nad morzem,“ pastel; Rapackiego „Wiosna,“ „Ranek“ i „Noc letnia;“ Ryszkiewicza J. „Zjazd do mostu w Warszawie;“ Saskiego „Św. Rodzina“ i „Portret mężczyzny;“ Strojnowskiego „Wspomnienia.“

— **P. St. Konopka**, dyrektor szkoły deklamacyi i dramaturgii, powróciwszy z podróży artystycznej, kontynuuje dalej szkołę ze swoimi dawnymi uczniami, a z nowymi rozpoczyna kurs dnia 16 b. m. Wpisy przyjmuje codziennie od g. 4 do 6 popołudniu w domu przy ul. Kanoniczej l. 19.

— **Mianowania.** P. Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego, Władysława Nowickiego, rewidentem; asystenta rachunkowego, Franciszka Andraszka, oficyałem; oraz praktykantów rachunkowych: Kazimierza Kierskiego i Rudolfa Mauthnera, asystentami w departamencie rachunkowym Namiestnictwa.

— **W sprawie Morskiego Oka** odbędzie się wiec jutro o g. 12 we Lwowie w gmachu ratuszowym. Referat i odnośną rezolucyę przedłoży poseł do Rady państwa z m. Przemyśla p. Dr Witold Lewicki. Komitet wiecowy ogłasza przy tej sposobności następującą odezwę w *Dz. Polskim*:

Zatarg o Morskie Oko, najpiękniejszą perłę Tatr naszych, zaostrza się coraz bardziej. Sąsiedni magnat, prusak Hohenlohe, wdziera się samowolnie do uroczego zakątka, nie czekając sądowego rozstrzygnięcia sprawy, tak, że ledwie powstrzymać można naszych górali od gwałtownego oporu przeciw ciągłym zaczepkom pogranicznych władz węgierskich. Uczeni nasi, oparci na dowodach, zaczerpniętych z państwowych archiwów, wykazują niezbicie, że słuszność jest po naszej stronie. Oczekiwaliśmy spokojnie obiecanego od dawna wystąpienia naszych władz rządowych, ale wobec powtarzających się nadużyć i sztucznie wywołanej w Węgrzech agitacyi, musimy raz przecie okazać, że całe polskie społeczeństwo głęboko odczuwa pogwałcenie swych praw wiekowych; musimy także pokazać sąsiadom naszym, obałamuconym przez chciwego przybysza, że nie jesteśmy wcale obojętni, jakby się zdawało, na nieposzanowanie własności, będącej od niepamiętnych czasów w naszem prawem posiadaniu. Na Galicyi ciąży przedewszystkiem obowiązek czuwania nad nietykalnością granic kraju, protestowania przeciw powtarzającym się gwałtom, przeciw bezprawnemu zabieraniu góralskich trzód, a nawet porywaniu i więzieniu naszej służby leśnej z jawnem lekceważeniem galicyjskich sądów i pogranicznych urzędów. Wobec powolnego postępowania naszych władz administracyjnych, naród powinien wyrazić swoje oburzenie na wiecowych zebraniach i domagać się na nich sprawiedliwości od Tronu i Rządu, obrony od niezasłużonej napaści. W tym celu wzywamy wszystkich obywateli w kraju, aby w jak najkrótszym czasie zwoływali po miastach i miasteczkach kraju wiece i na nich uchwalili rezolucye w myśl tej, która będzie przedłożona na wiecu lwowskim. Podajemy ją, jak następuje:

„Mieszkańcy miasta Lwowa i okolicy, zebrani na wiecu odbytym d. 3 września 1893 w ratuszu lwowskim, wnoszą na zasadzie odwiecznych i nieprzedawnionych praw, protest przeciw usiłowaniom oderwania od Galicyi południowych stoków Morskiego Oka, należących od wieków do Polski; wyrażają oburzenie swoje z powodu codzień powtarzających się gwałtów i zaczepek ze strony pogranicznych władz węgierskich i domagają się od Sejmu, Rady państwa i Rządu austryackiego, aby stanęły w obronie całości kraju i zapobiegły stanowczo dalszemu przez obcych niepokojeniu prawnych posiadaczy doliny Białki.“

— **Z fundacyi ś. p. Dyzmy Chromego** są do rozdania na rok szkolny 1893/1894 różne stypendya. Kompetenci o takowe mają wnosić swe (niestemplowane) podania do kancelaryi głównej dóbr i interesów hr. Potockich w Krzeszowicach najdalej do 15 września b. r., załączając dowody: a) że proszący jest synem włościanina lub rzemieślnika, urodzonym w jednej z gmin hrabstwa Tenczyńskiego, albo że ojciec jego jest oficyalistą dóbr hrabstwa Tenczyńskiego, lub że nim był przynajmniej lat 10; b) że jest istotnie wsparcia potrzebujący; c) że uczęszcza jako uczeń publiczny do szkół lub zakładów publicznych w Galicyi, albo w W. Księstwie Krakowskiem, jakiegobądź zawodu, mianowicie: gimnazyum, wszechnicy, do szkół i zakładów realnych, technicznych, agronomicznych, do zakładów sztuk pięknych itp., nakoniec; d) ma proszący wykazać się świadectwami, że odznacza się w naukach celującym postępem, tudzież pilnością i obyczajnością.

O te stypendya mogą kompetować i ci, którzy mając za sobą warunki pod a, b i d wymienione — ukończywszy nauki w kraju z celującym postępem, nad dalszem wykształceniem się w obranym zawodzie w kraju pracują, albo w tym celu udadzą się za granicę.

— **Pogrzeb ś. p. Walerego Łozińskiego**, ojca znanych tak zaszczytnie w literaturze: Walerego, Władysława i Dra Bronisława Łozińskich, odbył się we Lwowie wczoraj w południe przy licznym udziale krewnych i przyjaciół rodziny zmarłego z dworca kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski. Wśród gości żałobnych zauważono: członka Akademii Umiejętności Dra Antoniego Małeckiego, wiceprezydenta Sądu krajowego p. Białoskórskiego, wiceprezydenta miasta Dra Marchwickiego, radcę Namiestnictwa p. Jägermana, dyrektora Mikulego, Dra Władysława Szajnochę i wiele innych wybitnych osobistości.

— **Zmiana własności.** Dobra Stupnica z przyległościami w powiecie samborskim, hr. Emilii Maryi Łosiowej, przeszły na własność Dra Juliusza Nahlika za cenę 150.000 złr.

— **Kandydatura.** *Gaz. urzędnicza* donosi, że wśród urzędników powstała myśl postawienia przy wyborze do Rady państwa z m. Lwowa kandydatury Dra Bron. Łozińskiego, emer. radcy Namiestnictwa.

— **Ślub.** Dnia 1 października odbędzie się w Sumówce na Podolu ślub hr. Aleksandra Szeptyckiego,

---

kastrowskie, aby dla piotrowickiej szkółki nabyć wskazówek doświadczenia. Widok schludnych angielskich *cottages* budzi w nim tylko zazdrość, iż nasze chaty inaczej wyglądają! A używanie wielkoświatowych przyjemności nie wyklucza wcale pracy. Na ten okres życia przypadają n. p. wypisy do historyi polskiej z angielskiego archiwum, których fragment, dotyczący bezkrólewia po zgonie Augusta II, zamyka tom pierwszy korespondencyi.

Tom II przerzuca nas na ojczystą niwę, przenosząc coraz to w inne strony kraju. Otrzymujemy zaraz na wstępie szczegóły ożenienia się autora listów z p. Teofilą Skrzyńską, uderza nas formalizm ówczesnych konkurów i oświadczyn, powaga serdeczna rodzinnych stosunków. Dalej snują się odgłosy rolniczego zawodu na przemian w Piotrowicach i Dobrzechowie, wierny obraz życia obywatelskiego w tych latach, przeplatany n. p. opisem łowów, zjazdów sąsiedzkich, weselnych godów, lub odwiedzin przyjaciół w różnych okolicach.

> Takie były zabawy, spory w one lata
> Wśród cichej wsi

sanockiej, płockiej, lub wielkopolskiej. Raz po raz autor listów wybiega do której z naszych stolic. Do Warszawy ciągnie go zażyłość z Zygmuntem Krasińskim, do Krakowa powołuje wychowanie syna. O Krakowie już wtedy powiada, iż jest to miejsce najwłaściwsze dla nauki polskiego młodzieńca. Narzeka tylko „na pewien brak elektryczności w powietrzu, utrzymujący nauczycieli i uczniów w ospałości i niedbalstwie.“ Czyżby to miała być nieuleczona zaraza. Po kilka razy spotykamy się tu z ubolewaniem, iż „lenistwo i pewna otrętwiałość jest chorobą specyficznie galicyjską.“ Ale ufa, że w rychle nastaną lepsze czasy, choćby z powodu zawiązku zdolnej i pracowitej młodzieży, wśród której wymienia Michałowskich, Tarnowskich, Rodryga Potockiego, Sanguszkę, Marcina Popiela i nareszcie dwóch Badenich, których nazywa *principes juventutis* krakowskiej. Nawołuje też, aby nie na obczyźnie, lecz w Krakowie kształcić idące pokolenia, mieniąc występkiem zagraniczne wychowanie.

I znów nasz autor zabiega do Paryża, gdzie po dwudziestu trzech latach niewidzenia dawni znajomi, jak Mirny, jak Walewski witają go uprzejmie i ułatwiają wstęp w koła bonapartystów. — Listy z Warszawy i o Warszawie nie są najmniej zajmującemi w tym drugim tomie. Między innemi otrzymujemy tu szczegółowe wiadomości o zdumieniu, jakiem napełniała świat ówczesny Deotyma i jej improwizatorskie początki. Koźmian, jak wielu innych, na razie wziął błyskotliwy meteor za słoneczną i stałą gwiazdę.

Zamiast blednąć i nużyć, obszerna ta korespondencya z każdym tomem żywszy budzi interes i wyższego nabiera znaczenia. Tom trzeci przenosi nas na ziemię Wielkopolską, tak dziś zgłuszoną i opustoszoną, a wówczas świetną, rojną i gwarną. Andrzej Edward Koźmian przedstawia nam barwny opis tego wyjątkowego ludźmi i życiem okresu w Poznańskiem. Przyjaźń dla jenerała Morawskiego, rozszerzona do wszystkich członków jego rodziny, snuje się nieprzerwanem pasmem wzdłuż całej tej korespondencyi, otrzymując częstsze jeszcze i silniejsze stwierdzenie w ciągu tego pobytu na ziemi Wielkopolskiej. Gdy nareszcie opuszcza wdzięcznie przezeń opisany „Dom Starego wieszcza,“ uroczą Lubonię, „wierny wszystkim Morawskim,“ jak się sam mieni, okrom do rodziny, do nich najczęściej się odzywa. Ostatnie też sześciolecie korespondencyi najważniejsze, podnosi polityczne znaczenie tych listów. Uprzednio nieraz ich autor krępować się musiał względami cenzury, milczeć lub myśl przesłaniać, kiedy najwięcej uwag i wiadomości cisnęło mu się pod pióro. Teraz swobodniej do Galicyi lub w Poznańskie śle odgłosy z stolicy Francyi, gdzie ówczesny władca wywieszał hasła i sztandary, budzące nadzieje, niestety omylone, u wszystkich uciśnionych narodowości.

Niebawem dawna zażyłość z hr. Walewskim coraz poufniejszy przybiera charakter. Owszem, minister drugiego cesarstwa czuje potrzebę wywnętrzenia się przed przyjacielem młodości i tłómaczenia mu się nawet z swego zachowania wobec sprawy polskiej. I tak n. p. wyjaśnia on Koźmianowi zachowanie swe podczas wojny krymskiej i kongresu pokojowego. Jeśli zamilczano o Polsce, to jedynie skutkiem oświadczenia pełnomocników rosyjskich, że cesarz Aleksander postanowił poczynić z własnej inicyatywy Polakom tak dalece idące ustępstwa, że te z pewnością ich zadowolnią, kiedy tymczasem podniesienie sprawy polskiej na kongresie uniemożebniłoby wykonanie zamiarów monarchy. Wobec tego, życzliwość dla uciśnionych nakazywała przedwczesnym krokiem im nie zaszkodzić. Walewski dodał atoli, „iż cesarz Napoleon ma zapisaną w swoim programie sprawę polską i że wedle możności i okoliczności rozwiąże ją, a nigdy, nigdy nie porzuci myśli załatwienia jej. Stały on w swych przedsięwzięciach i dotąd spełnił wszystko, co postanowił.“

Rozmowa ta Walewskiego z autorem *Listów* na balu ministerstwa spraw wewnętrznych, w lutym 1859 r. stała się początkiem politycznych między nimi stosunków, które w pewnej mierze oddziałać miały na dalsze wypadki w Polsce. Nie mniemamy, aby Koźmian uległ był złudzeniu. — Uczciwość hr. Walewskiego stwierdziła się ustąpieniem jego z rządów cesarskich, skoro tylko zeszły one na niewłaściwe tory, na manowce rewolucyjne. Zkądinąd im więcej zewsząd przybywa dziś światła do ocenienia skrytego i zamkniętego charakteru Napoleona III, tem dodatniej kształtuje się zdanie o tym zagadkowym człowieku, który zawsze chciał dobrze, acz zbyt często nie miał siły chęć dobrą w czyn obrócić. Nie ulega wątpliwości, iż sprzyjał Polsce i popierał sprawy narodowości uciśnionych. Ile jego planów sami przedwcześnie pokrzyżować zdołaliśmy, nauczy nas niejedna nowsza publikacya. Zamierzał dopilnować spełnienia ustępstw, przyrzeczonych poufnie przez Aleksandra II, i gdyby nie zawierucha z r. 1863, niewątpliwie los kraju byłby doczekał się stanowczej poprawy, a zatem i lepsza przyszłość nie byłaby się cofnęła w dal nieskończoną. Z własnej winy straciliśmy jedyną sposobność, która się bodaj kiedy powtórzy znowu. Rozmowy Koźmiana z Walewskim pozwalaja mu przeniknąć charakter cesarza, którego trafną charakterystykę kilkakrotnie znajdujemy w niniejszych listach. „Zebrałem wiele szczegółów o tym znakomitym, może najznakomitszym swego czasu człowieku (1859 roku). W postępowaniu jego uderza może wiele sprzeczności, są one przecież pozorne, bo myśli jego i zamiary niezachwiane. Raz powzięte przechodzą w wykonanie; tylko to jest człowiek pełen antytez, silny i słaby, wielki i drobny, śmiały i ostrożny. Ztąd zdaje się czasem, że się zatrzymuje, że się cofa, kiedy on tylko zwalnia kroku, dla tego, ażeby nie upaść lub się w bezdroże nie zapuścić. Przytem i w swoim monarszym zawodzie nie jest on bez wad i błędów. Jednym z najwyraźniejszych jest nawyknienie do używania zbyt licznych i rozmaitych narzędzi, i przekonanie, że niemi wszystkiemi władać potrafi; błędem jest także chęć dogodzenia wszystkim i pogodzenia wszystkich względów. Nie jest to człowiek z jednego kruszcu ulany, jak Fidyaszowe posągi. W nim jest i złoto i spiż i kość i marmur i gips i nawet glina.“

Jeśli wspomnieliśmy, iż pierwszy tom listów w urywkach znalazłby gotową poczytność wśród Francuzów, i druga część trzeciego stałaby się ważnym przyczynkiem do politycznej i towarzyskiej historyi drugiego cesarstwa. Dziwne bo bywają przeznaczenia i losy Polaków, wywiedzionych na międzynarodowe szlaki! I tak n. p., gdy cesarz Napoleon wiele sobie cenił zdanie Thiersa o jego polityce zewnętrznej, a z powodu opozycyi byłego ministra Ludwika Filipa nie mógł się z nim bezpośrednio znosić, urządzono się tak, aby rady i uwagi Thiersa, udzielane Koźmianowi, wracały do cesarza za pośrednictwem Walewskiego.

Okrom politycznego znaczenia i barwności towarzyskiej tej ostatniej części ogłoszonych dotąd listów, są w nich niektóre tworzące osobną całość, jak n. p. cały ich szereg, odnoszący się do ostatnich dni życia i śmierci Zygmunta Krasińskiego, którego Andrzej Edward Koźmian pielęgnował w chorobie z tą wiernością przyjaźni, właściwą jego pokoleniu, właściwą jego nazwisku. Nawet to piękne uczucie, tyloma dowodami odzwierciedlone w niniejszej korespondencyi, zda się zanikać w dzisiejszym ustroju świata. „Wszystko teraz przedmiotem handlu, pisze na jednem miejscu Koźmian, nawet miłość sprzedaje się i kupuje. Otóż okazuje się teraz wyższość przyjaźni nad miłością. Tej pierwszej nawet w tym wieku nie uczyniono towarem.“

Słusznem też było, aby korespondencya, świadcząca o takiej stałości w przyjaźni, oddaną została w pieczę żyjącemu jeszcze wśród nas uosobieniu tego pięknego uczucia, hr. Amelii Załuskiej, „ostatniej wielkiej pani w dawnym wielkim stylu,“ jak ją słusznie kiedyś nazwał sam wydawca niniejszych listów. Szczęśliwą zaiste była myśl złożenia tych ksiąg pamiątek jedynej, żyjącej dotąd rówieśnicy autora, dla której są one osobistemi przypomnieniami przeżytej a niezapomnianej przeszłości.

W różnych okolicznościach, autor *Listów*, ilekroć mu pewna zawiłość przesłaniała istotną prawdę, zwykł był pisać: „Pani Amelia mi tę zagadkę wytłómaczy,“ tak polegał na jej bystrym sądzie i rozumie. Danem jej dziś będzie ocenić, złożoną przez dzieci autora u jej stóp publikacyę, w której własną by odnalazła młodość, gdyby nie należała do tego wybranego pokolenia, która tyle ma młodości w życiu i nigdy tego najpiękniejszego nie zdoła utracić daru.

Wskazaliśmy rosnące znaczenie niniejszych listów. Najdonioślejsze w następnym czekają nas tomie, przybliżając nas do dramatu krwawych zawodów, które dwustronne piszącemu niosły rozczarowania: z kraju i Francyi zarazem. Wyczerpać one miały nawet wytrwały optymizm autora i skrócić zgryzotą patryotyczną życie jego. Zanim nam owe dalsze listy uwieńczą całość, już dziś możemy ją ocenić, jak przynależy, ciesząc się tym tak ważnym przyczynkiem do historyi najświeższej przeszłości, tym cennym nabytkiem dla literatury naszej, która w wytwornych, barwnych i zajmujących listach Andrzeja Edwarda Koźmiana doczekała się wzoru, wypartego nowszemi wynalazkami rodzaju, którego niezrównanym pomnikiem pozostanie niniejsza korespondencya, odbicie epoki, okresu literackiego i człowieka.

F....

syna Jana i Zofii z hr. Fredrów hr. Szeptyckich, z panną Izą Sobańską, córką Maryi z hr. Potulickich Kazimierzowej Sobańskiej.

— **W Trzcianie** dnia 26 sierpnia b. r. pobłogosławił proboszcz-dziekan z Woynicza X. kanonik Józef Rosner związek małżeński, zawarty między jego kolatorem p. Zygmuntem z Zakliczyna Jordanem, a panną Franciszką Prus Trębicką. Gości weselnych podejmował u siebie w Ujeździe, w Bocheńskiem, opiekun panny młodej p. Lubin Niwicki.

— **Poseł Romańczuk** — jak donosi *Hałyczanin* — udał się do Doliny, gdzie zamierza porozumieć się z członkami tamecznej „Narodnej Rady," względem postawienia z ruskiej strony kandydata na posła sejmowego z tego okręgu wyborczego. Prezes klubu sejmowego ruskiego ma popierać kandydaturę Dra Oleśnickiego, adwokata ze Stryja, a p. Barwiński w tym okręgu wyborczym kandydować podobno nie będzie.

— **Studnia Sobieskiego na Bukowinie.** W rozległym lesie, należącym do grecko-oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie, obok sioła Wołoka, w powiecie czerniowieckim, znajduje się studnia, którą lud okoliczny nazywa studnią Sobieskiego. Od lat przeszło 200 przechowuje się tam tradycya wyprawy wielkiego bohatera, który dążąc przez Bukowinę z wojskiem r. 1675 przeciw Turkom, w tych lasach obozował i dla wojsk studnię wykopać polecił. Lud otacza studnię wielką opieką, a przed dziewięciu laty jeden z tamtejszych włościan, Teodor Kocza, odrestaurował ją własnym kosztem i obmurował trembowelskim kamieniem. Skutkiem zabiegów porucznika huzarów, p. Ign. Zakrzewskiego, studnię tę uznały władze jako pamiątkę historyczną. P. Zakrzewski ustawił obok studni słup dębowy, do którego przytwierdzono starożytny miecz, znaleziony w tem miejscu, oraz tablicę ze stosownym napisem.

Do tej studni wybrało się dnia 27-go z. m. z rodzinami grono „Sokołów" z Czerniowiec, aby przekonać się o obecnym stanie pamiątki. Przybyłych ugościł w lesie p. Ferencz, który tam eksploatuje materyał drzewny. Studnia sama jest w dobrym stanie, spróchniał jeno słup dębowy i zniszczała tablica z napisem. Powstał więc projekt zastąpienia drewnianego słupa kamiennym pomnikiem, w który wmurowana będzie marmurowa tablica z napisem. Przygotowania już rozpoczęto.

— **Wyrok śmierci.** Przed trybunałem przysięgłych stawała w tych dniach w Czerniowcach włościanka z Rarańcza, Aleksandra Stancer, oskarżona o zamordowanie własnego męża z zazdrości. Podsądna przyznała się do winy, a trybunał na mocy werdyktu przysięgłych zasądził ją na karę śmierci przez powieszenie.

— **Język rosyjski,** jako wykładowy wprowadzony zostaje do wszystkich szkół marynarki w prowincyach nadbałtyckich.

— **Z Warszawy** donoszą, iż wczoraj powstał tam przy ul. Wołowej znaczny pożar w młynie parowym p. Emila Brühla. Oddział maszyneryi, oraz skład zboża i węgli, spaliły się doszczętnie. Straty wynoszą przeszło 30.000 rs.

— **W Wilanowie,** jak donosi *Kur. Warsz.*, odbędzie się d. 4 b. m. u hr. Ksawerostwa Branickich bal z powodu zaślubin hrabianki Maryi Branickiej, córki hr. Władysława i Maryi z hr. Potockich z p. Zdzisławem ks. Lubomirskim, synem ks. J. Tadeusza Lubomirskiego, prezesa Towarzystwa dobroczynności. Obrzęd zaślubin pary narzeczonych odbędzie się 6 b. m. w Warszawie.

— **Jan Galasiewicz,** artysta warszawskiej sceny, autor *Czartowskiej Ławy*, po długiej i ciężkiej chorobie zawitał do Warszawy. O ile się zdaje, Galasiewicz otrzyma zajęcie w administracyi teatralnej, amputacya chorej nogi bowiem uniemożliwia mu powrót na scenę.

— **Zamorskie wychodźtwo** wyprowadziło z Niemiec w pierwszej połowie b. r. 47.519 osób na drugą półkulę. Z tej liczby przypada najwięcej na W. Ks. Poznańskie, zkąd wywędrowało 5.302 osoby, z Prus Zachodnich 4.132, ze Szląska 1.571. Reszta wychodźców przypada na inne księstwa Rzeszy.

— **Najprz. X. Arcybiskup Stablewski** zamianował X. dziekana K. Kaczmarka z Chełmców kanonikiem kolegiaty kruświckiej za zasługi pasterskie, jak niemniej obywatelskie, a mianowicie założenie w Chełmcach Spółki Raiffeisena, oraz Kółka włościańskiego i prowadzenie takowych, co dobroczynnie wpłynęło na dobrobyt włościan.

— **Zamierzone** seminaryum nauczycielskie ewangielickie w Chełmnie nie przyjdzie do skutku. Reprezentacya miejska nie zgodziła się na ten projekt z powodu kosztów i ciężarów, jakieby z tego powodu na miasto spadły.

— **Szczelne zamknięcie granicy** w obwodzie rejencyi kwidzyńskiej nastąpi prawdopodobnie niezadługo. Zrobiła tak rejencya poznańska, przedwczoraj zaś po wypadku cholery w Solcu i rejencya bydgoska. Robotnikom z Królestwa Polskiego nie wolno już przekraczać granicy do Prus. Ci, którzy tu pracowali — jak pisze *Gazeta Toruńska* — a poszli chwilowo do domu w odwiedziny, mają już zupełnie zamknięty powrót do nas. Zandarmom i zarządom gmin nakazano surowe przestrzeganie tego rozporządzenia. A że Wisłę uważają teraz dla wypadku w Solcu za zatrutą zarazkiem cholerycznym, stanie się więc to samo lada chwili i przez rejencyę kwidzyńską. Komunikacya ograniczy się więc znów na drogę żelazną Aleksandrowo i drogę wodną Wisłą na Silno pod ścisłą kontrolą lekarską.

— **Aresztowano** onegdaj w Berlinie anarchistę Pawła Pawłowicza z Weissensee, tego samego, którego wydalono z kongresu socyalistów w Zurychu i który następnie przewodniczył w Zurychu kongresowi anarchistów i socyalistów niezależnych. Pawłowicz jest jednym ze współoskarżonych w wielkim procesie anarchistycznym Schencka i towarzyszy z dnia 11 listopada 1892. W początku tego roku uciekł do Szwajcaryi, gdzie występował na różnych zebraniach, jako mowca i agitator. W kołach anarchistycznych Pawłowicz uchodzi za najdzielniejszego „towarzysza," liczy on obecnie 40 lat życia, jest silnej konstytucyi i podobno występował już jako atleta. Ponieważ współoskarżeni w rzeczonym procesie zostali już zasądzeni, przeto wytoczony mu będzie osobny proces. Aresztowanie jego nastąpiło w pewnej restauracyi berlińskiej, gdzie Pawłowicz siedział sobie spokojnie przy szklance piwa i gdzie go poznało dwóch urzędników kryminalnych.

— **Przysłanie dragonów rosyjskich** na granicę do Aleksandrowa, którego cel nie był nam znany, wyjaśnia się teraz — jak pisze *Gaz. Tor.* — gdy się dowiadujemy, że do Kilbarów i Wilkowyszek w okolicy Eydkun tak samo ich przysłano. Zastępują oni zwykłą straż graniczną rosyjską (obwieszczyków), których powołano po raz pierwszy na ćwiczenia wojskowe. A może też pozostawieni będą nad granicą dla wzmocnienia straży i poskromienia przemytnictwa na czas aż do zawarcia traktatu handlowego.

— **Spotkanie pociągów.** Pomiędzy stacyami Równe i Zdołbunowo, na Wołyniu, nastąpiło w dniu 30 sierpnia spotkanie pociągów towarowych. Dwadzieścia jeden wagonów uległo zniszczeniu, jak również zawarty w nich towar. Wypadków z ludźmi nie było.

— **Szpiegowie francuscy.** Przed kilku dniami doniosły depesze o aresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa dwóch Francuzów, przybyłych na statku „Insect" do Kilonii. Wiadomość tę, podaną bez komentarza, wyjaśniają dopiero ostatnie dzienniki niemieckie. Przed trzema tygodniami zgłosili Raoul Dubois, właściciel ziemski, i Maurice Daguet, ajent handlowy paszport jachtu „Insect," należącego do „Royal Thomas Yacht klubu." Pp. Dubois i Daguet zwiedzili Wilhelmshaven, następnie Helgoland i Cuxhaven, a w końcu przez kanał udali się do Kilonii, gdzie zaopatrzyli się w żywność i ładunek węgla. Wskutek doniesienia policyi z Cuxhaven, roztoczył burmistrz kiloński, Lorey, tajny nadzór nad „ciekawymi" podróżnikami, których odtąd śledzili bezustannie ajenci policyjni. Francuzi nie opuszczali wcale okrętu i nie ukazywali się na mieście; zwiedzali starannie wszystkie fortyfikacye okoliczne, okazując przytem zdumiewającą znajomość terenu. W przeszły piątek rano zebrała policya dostateczne poszlaki, aby przystąpić do aresztowania. W kajucie znaleziono mnóstwo fotografij, map, rysunków i planów wszystkich niemieckich nadmorskich fortyfikacyj. W poniedziałek odbyło się przesłuchanie w obecności kapitana portu. Francuzi podali do protokółu, że rysunki sporządzali jedynie dla rozrywki i przyjemności. Jacht „Insect" obłożony został konfiskatą. Załoga, narodowości angielskiej, zdaje się być zupełnie wolną od podejrzenia. *Freisinnige Ztg* donosi, że z Berlina przybył do Kilonii dla prowadzenia śledztwa jeden z wyższych urzędników ministerstwa marynarki. Daguet twierdzi, że zamierza wydać dzieło o fortyfikacyach i że to było jego ubocznym celem w podróży, podjętej dla przyjemności po morzach niemieckich. Dubois utrzymuje, że nie brał udziału w sporządzaniu rysunków i map, a właśnie przeciw niemu istnieje podejrzenie, iż był przełożonym Dagueta i przywódcą wyprawy.

— **Nekrologia.** W Stanisławowie zmarł we środę Grzegórz Kamienczanuł Theodorowicz, emer. radca cesarski i dyrektor urzędów pomocniczych, przeżywszy lat 69. Zmarły, urzędując długie lata w Stanisławowie, cieszył się tam powszechnym szacunkiem i wielką sympatyą.

— Henryk Zapolski Downar, doktor medycyny, stale zamieszkały w Lublinie, zmarł w przejeździe w Warszawie, licząc lat 43.

— W wagonie pomiędzy Frankfurtem a Berlinem w drodze z Wiesbadenu do Warszawy zmarła ś. p. Zofia z Promowskich Wojciechowska, żona dyrektora fabryki przetworów chemicznych, w 24 roku życia.

— Dnia 1 września przeważnie pochmurno, chwilami deszcz; termometr od +16·0 spadł wieczorem na +9·2 C. Barometr idzie w górę; o godz. 7 rano dnia 2 września stan jego był 742·5 mm., termometru +8·6 C. Wiatr zachodni.

W niedzielę dnia 3 września: św. Joachima i Bronisławy p.; w poniedziałek dnia 4 b. m.: św. Rozalii panny.

Cholera.

Wczoraj i dzisiaj nikt nie zachorował z mieszkańców realności przy ulicy Miedzuch Nr 16 i 18, przeniesionych do położonego naprzeciw domu modlitwy.

Komisya antycholeryczna odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Na posiedzeniu tem: 1) podano do wiadomości, że tak w m. Krakowie, jak i w okolicznych wsiach panuje bez przerwy bardzo pomyślny stan zdrowia. Czerwonka pojawia się rzadziej, a inne choroby zakaźne prawie zupełnie ustąpiły. 2) Stwierdzono, że od ostatniego posiedzenia, t. j. od 25 z. m. wydarzyły się 3 przypadki cholery. Dotknęły one starca 80-letniego, który sypiał w tej samej stajni domu przy ulicy Miedzuch L. 18 ze zmarłym skutkiem cholery Schreiberem, oraz dwóch synów, 9-cio i 7-letniego, krawca Fingera, którzy przez ciekawość wcisnęli się do stajni, o której mowa. Starzec rzeczony umarł; obydwaj chłopcy mają się znacznie lepiej. Obydwa domy przy ul. Miedzuch L. 16 i 18 są dotąd otoczone kordonem i otrzymuje po 40 centów dziennie od gminy każda osoba nim odcięta, ponieważ podawanie potraw w naturze wywoływało pomiędzy izolowanymi niezadowolenie. Rzeźnię drobiu, istniejącą w realności pod L. 18 i wszystkie komórki, a przedewszystkiem stajnię gruntownie odwietrzono i co tylko było z drzewa zburzono i nad Wisłą spalono. Rzeźnię drobiu tymczasem przeniesiono ku gęsiarni. Mieszkanie Fingerów, rodziców chłopców zapadłych na cholerę, zdesinfekcyonowano; ich samych przeniesiono do innego mieszkania w tym samym domu. Aby zaś odwietrzyć cały dom pod L. 16 i 18 przy ul. Miedzuch jak najdokładniej, uproszono przełożeństwo domu modlitwy naprzeciw tychże domów położonego, że pozwoliło przenieść wszystkich mieszkańców tychże domów, t. j. 80 osób do domu modlitwy na tak długo, dopóki wszystkie mieszkania tejże realności i jej mieszkańcy nie będą należycie odwietrzeni. Brak izb w rzeczonych realnościach dla pomieszczenia osób, które chciano usuwać z ich mieszkań na czas desinfekcyi, pozwalał dotąd odwietrzyć tylko najbardziej nieczyste pomieszkania. Tak więc będzie możebne teraz przesiedlić mieszkańców domów L. 16 i 18 do domu zdrowego. Zaostrzono kontrolę nad sprzedażą artykułów spożywczych. Sprzedaż owoców i jarzyn przeniesiono z placu Nowego na plac Kupa i rozebrano 3 jatki najbliżej domu zakażonego stojące. Te zarządzenia uznała komisya za wystarczające i energiczne. 3) Uchwalono udać się do Namiestnictwa z prośbą o wysłanie lepszego przyrządu odwietrzającego dla szpitala cholerycznego w miejsce tego, jaki r. z. nadesłało Towarzystwo czerwonego krzyża. 4) Zwrócono uwagę na konieczną potrzebę zbudowania w jak najkrótszym czasie porządnych jatek na placu Nowym. 5) Przyjęto do wiadomości, jakie usterki sanitarne dotąd usunięto w gminach sąsiednich i coby jeszcze w porozumieniu z inżynieryą wojskową uczynić należało.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 31 sierpnia b. r. zachorowało na cholerę: W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, w Nadwórnie i Krasnej po 2 osoby, w Dobrotowie i Worochcie *ad* Mikuliczyn po 1 osobie; w mieście Kołomyi trzy osoby, w Szeparowcach (pow. kołomyjski) 1 osoba; w Krakowie 1 osoba; w Szczepanowie (pow. brzeski) 3 osoby, w Czerniatynie (pow. horodeński) 1 osoba, w Jasienicy (pow. brzozowski) 3 osoby, w Wygodzie *ad* Strzelce (powiat brzeski) jedna osoba.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, w Dobrotowie i Krasnej po 1 osobie. W mieście Kołomyi 2 osoby; w Oskrzesińcach (pow. kołomyjski) 1 osoba.

Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Rymanowie (pow. sanocki), w Łuczycach (pow. sokalski), w Chomiakówce i Piadykach (pow. kołomyjski), w Podłużu i w Chomiakowie (powiat stanisławowski).

U zmarłej wśród objawów podejrzanych d. 29 sierpnia w Hankowcach (pow. śniatyński) przy obdukcyi nie stwierdzono cholery.

W Rawie na przedmieściu Szabelni umarł dnia 29 sierpnia po kilko-godzinnej chorobie 7-letni chłopak wśród objawów wzbudzających podejrzenie o cholerę. Wysłany z ramienia Namiestnictwa lekarz urzędowy Dr Obtułowicz stwierdził przy sekcyi ostre dyfterytyczne zapalenie przewodu pokarmowego, wzbudzające podejrzenie o cholerę. Dnia 30 sierpnia rozpoczęte przez Dra Krokiewicza w laboratoryum krajowej Rady zdrowia bakteryologiczne badanie dotychczas nie doprowadziło do żadnego wyniku, dalsze więc badania w toku.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało reskrypt do wszystkich politycznych władz krajowych i zarządziło, aby zredagowane wedle wniosków najwyższej Rady sanitarnej wskazówki co do dezinfekcyi podczas cholery służyły jako aneks do ogłoszonych reskryptem z d. 16 sierpnia 1887 instrukcyj o postępowaniu dezinfekcyjnem podczas zaraźliwych chorób. W sposób wyczerpujący i zrozumiały dla każdego wyjaśniono w tych wskazówkach, które zresztą pojawiły się w osobnej broszurze: czem, co i kiedy ma być dezinfekcyonowane i jak ma się odbywać dezinfekcya. Przedewszystkiem znajdujemy tu upomnienie przed najrozmaitszemi środkami, jakie bywają podczas każdej epidemii narzucane publiczności, środkami, w których nie można dopatrzeć się ani śladu jakiejbądź skuteczności.

Mianowicie podniesiono, że wszelkie „wykadzania" i środki mające nibyto „oczyszczać powietrze", jak n. p. ocet, pachnące ziółka, trociczki, nawet wydymianie siarką lub chlorem, są zupełnie bezskuteczne. Do mało skutecznych a kosztownych środków należy: wapno karbolowe, wapno felinowe i tak nazwany surowy kwas karbolowy, który nie jest właściwie niczem innem, jak zwykłą smołą. Używanie zaś do dezinfekcyi kwasu solnego oraz siarkowego jest niebezpiecznem i bez lekarza nie powinno się tego próbować. — Z ogółu więc środków dezinfekcyjnych pozostaje wapno niegaszone, karbol w kryształach i lizol, a ewentualnie kreolina. Z wymienionych zaś, tak taniością, jak skutecznością, zaleca się przedewszystkiem wapno niegaszone, a najlepiej używać go w następujący sposób:

Grube kawałki wapna palonego skrapia się wodą, której do tego trzeba wziąć tyle, aby ważyła to, co dwie trzecie części wapna. Po skropieniu grube kawałki rozpadną się na drobniejsze, a wtedy należy je rozgnieść na proszek. Jeden litr takiego proszku wsypuje się do wielkiego naczynia, zalewa się czterema litrami wody i w ten sposób otrzymuje się „mleko wapienne," wyborny środek desinfekcyjny, ale naczynie z niem należy szczelnie zamykać, bo mleko wapienne, stykając się z powietrzem, traci dezinfekcyjne własności. Kwasu karbolowego i kreoliny używa się do dezinfekcyi w 5 procentowym rozczynie, a lizolu w 2 procentowym. Na pytanie, co należy dezinfekcyonować, jest odpowiedź: wszystko, co mogło się wydzielinami chorego na cholerę powalać (podłogę, ściany, meble, naczynia i t. d.). Wydzieliny zaś same należy zmięszać dokładnie z dostateczną ilością środka dezinfekcyjnego i tak pozostawić przynajmniej przez pół godziny, zanim się je wyleje. Wlewanie do kanałów, dołów kloacznych i t. p. rozmaitych rozczynów dezinfekcyjnych nie prowadzi zazwyczaj do celu, natomiast wnętrza wychodków, ściany, podłogę, siedzenia powinno się dokładnie zmywać rozczynem karbolowym. Osoby, zajęte pielęgnowaniem cholerycznych, powinny o tem pamiętać, że cholerą zarazić się można tylko wtedy, jeśli zarazki dostaną się do ust, a ztąd do organów trawienia.

W czasie pobytu w izbie, gdzie znajduje się chory, nie powinny one nic jeść, ani pić, ani palić, a kiedy wychodzą z pokoju winny się przebrać, umyć twarz i ręce dezinfekcyjnym płynem, a potem wodą i mydłem, lub nawet wziąć kąpiel dezinfekcyjną. Skrapianie karbolem osób, przybyłych z okolic, dotkniętych cholerą jest przykrem, a nie prowadzi do celu. W ogóle podczas cholery wszyscy powinni utrzymywać jak największą czystość, a przed każdem jedzeniem bezwarunkowo umyć się dezinfekcyjnym płynem.

Nowy wypadek cholery azyatyckiej zaszedł w Bojanach, powiatu czerniowieckiego. Flisak z Podzaharycza (pod Wyżnicą), Ilie Ważny, spławiając Prutem tratwy, zachorował 27 b. m. w drodze. Towarzysze wysadzili go na ląd i pozostawili w Bojanach. Pacyent opowiadał, że w drodze pił wiele wody z Prutu. Chory następnego dnia umarł, a badania bakteryologiczne, dokonane przez Dra Kamena, stwierdziły cholerę azyatycką.

Onegdaj doniesiono poznańskim władzom policyjnym o pewnym chorym robotniku, u którego objawiły się symptomy cholery. Po przeprowadzeniu pacyenta do miejskiego szpitala, stwierdzono jednak, że chory zapadł na krwawą biegunkę. W gmachu rejencyi poznańskiej odbyło się posiedzenie komisyi sanitarnej, która obradowała nad gruntowną dezinfekcyą bagien na Wildze i rowu austryackiego. Postanowiono dalej dokonać rewizyi w składach płatów i ewentualnie zamknąć takowe.

Telegramy.

Budapeszt 2 września. Od dnia onegdajszego do wczoraj zaszło w 22 komitatach 85 wypadków zasłabnięcia i 49 wypadków śmierci na cholerę. W komitacie marmaroszkim zachorowało 19 osób, umarło 11; w komitacie jaszkunszolnokskim zachorowało 17, umarło 8 osób.

Rzym 2 września. W Palermo zachorowało na cholerę 5 osób, w Neapolu 6, w Cassino 1.

Bukareszt 2 września. Biuletyn o stanie epidemii donosi: w Braile zaszło 9 wypadków cholery, w Sulinie 2, w Gałaczu 3, w Czrnejwodzie i Feteszti 2, w Tulczy 3, w Calaroszi 4. Umarło 24 osób; przyszło do zdrowia 8.

Petersburg 2 września. Według biuletynu ze stanu epidemii zaszło w Petersburgu od 24 do 31 sierpnia 30 wypadków zasłabnięcia i 15 wypadków śmierci na cholerę. W całem państwie od 13 do 26 sierpnia zachorowało 2951, zmarło 970 osób.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 2 września. *Fremdenblatt* donosi, że Rada państwa rozpocznie obrady swe d. 10 października.

Ischl 2 września. Cesarz odjechał na manewra do Galicyi.

Koblencya 2 września. Podczas uczty, wydanej przez stany prowincyi nadreńskiej, wzniósł cesarz Wilhelm toast, w którym dziękował za przyjęcie ze wzruszonem sercem, przypominając, że nadreńska prowincya stała także przy boku jego dziada, gdy tenże odzyskał skarb Nibelungów niemieckiej jedności. Cesarz wyraził nadzieję, że potrafi pójść temi drogami, które doprowadzą do szczęścia nadreńskich prowincyj i całej drogiej zjednoczonej niemieckiej ojczyzny i zakończył trzechkrotnym okrzykiem na pomyślność nadreńskich prowincyj i jej mieszkańców.

Koblencya 2 września. Wczoraj przybył tu książę Neapolu, powitany przez cesarza, księcia Albrechta, hr. Caprivi'ego i licznie zgromadzoną publiczność.

Neapol 2 września. Oddziały wojska, rozłożone dotychczas po ulicach, powróciły do koszar, gdzie będą jeszcze przez pewien czas skonsygnowane. Patrole przeciągają przez miasto. Zamiejscowe oddziały, zawezwane dla wzmocnienia garnizonu, opuściły miasto.

Londyn 2 września. Izba niższa przyjęła bil home-rule w trzeciem czytaniu 301 głosami przeciwko 258. Gladstone był po głosowaniu witany burzliwie przez ludność.

Od Administracyi „Czasu."

Dla dotkniętych powodzią złożył pan I. Ch. 10 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi *Czasu* o łaskawe datki.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 września 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 65	Anglobank	149 75
Renta austryac. srebrna „	96 40	Union	249 —
Renta austryac. 4% złota	118 90	Bankverein	119 75
Renta austryac. 4% koronowa	96 65	Akcye Länderbank.	243 30
Akcye ban. ausst.-w.	986 —	„ kol. Kar. Lud.	218 50
„ kredytowe	334 —	„ „ lwowsko-czerniow.	255 50
Londyn	126 05	„ „ południ.	104 25
Napoleony	9 98	Elbethal	233 50
Dukaty	5 98	Nordbahn	2870
Marki	61 70	Staatsbahn	298 75
4% Renta węg. kor.	93 95	Alpin	53 10
4% „ „ złota	115 70	Akcye tytoniowe	— —
Losy prem. węg.	149 —	Ruble	130 12½
Losy tureckie	48 90		

Usposobienie giełdy: spokojne.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 2 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	129 75	130 75
Marki niemieckie za 100	61 40	62 —
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 94	6 —
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 75
5% „ „ „	100 75	101 50
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 25	99 —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 25	99 —
4½% „ „ „ „	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 25	100 25
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 50	97 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 20	97 20
4½% pożyczki kraj. galic.	100 20	— —
6% „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	380 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	255 —	258 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	24 75
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 75
„ „ węgierskie	12 —	13 —
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 1 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	385 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 50	97 20
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 1 września.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 20
4½% „ „ „ „	— —	98 90
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 1 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	96 85	97 05
4²/₁₀% srebrna	96 65	96 85
4% złota austryacka	119 20	119 40
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	116 10	116 30
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 70	95 70
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 90
4% „ „ „	96 50	96 75
4% propinacyjne galicyjskie	96 75	97 50
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 75	115 50
3% „ „ „ „ 1889	114 75	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 75
5% „ „ „ „	100 50	101 —
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	99 —
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	99 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 —	128 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 90	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	95 —	96 —
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 —	88 80
4% „ „ nieopod.	95 40	96 40
3% „ południowej	157 75	158 25
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 25	96 25
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	150 —	150 40
wiedeńsk. banku związk. 100 „	120 —	120 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	415 50	416 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	408 25	409 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	380 —	400 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	242 75	243 25
austro-węgiersk. banku 600 „	986 —	987 —
Unionbanku 200 „	249 —	250 —
kolei Albrechta 200 „	94 —	95 —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2870	2880
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 50	187 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	255 50	256 25
„ państwowej 200 „	299 —	299 50
„ południowej 200 „	105 —	105 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	202 50	203 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	52 70	53 20
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	189 —	190 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 —	148 —
„ „ 1860 „ 500 „	144 75	145 75
„ „ 1860 „ 100 „	161 —	162 —
„ „ 1864 „ 100 „	192 —	192 75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 —	149 50
„ regul. Cisy	141 25	142 25
austr. regul. Dunaju	126 50	127 50
miasta Wiednia z r. 1874	175 75	176 25
serbskie 100 frankowe	42 50	43 —
tureckie	48 90	49 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	— —	— —
kredytowe z r. 1858	— —	— —
miasta Krakowa	24 —	24 50
czerwonego krzyża austryackie	— —	— —
„ „ węgierskie	12 —	12 75
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	41 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 98	6 —
20-frankówki	9 96	9 97
Funty szterlingi angielskie	12 57	12 60
Marki niemieckie	61 65	61 72
Ruble papierowe	130 —	131 —

Licytacya dębów
w Monasterzyskach.

L. 2409. (1955 2 4)

Wydział Rady powiatowej w Buczaczu sprzedaje drogą publicznej licytacyi ofertowej i ustnej we czwartek **dnia 14 września 1893 r. od godziny 2ej do 5ej po połud. w Urzędzie gminnym w Monasterzyskach** odbyć się mającej — **2625 sztuk dębów (nasienników)** — o przeciętnej grubości 48 ctmetr., znajdujących się na tłoce gminnej, około 3 klm. od miejscowej stacyi kolejowej oddalonej.

Oferty mają być zaopatrzone w **5-procentowe wadyum** i wniesione najpóźniej do dnia 14 września b. r., do godziny 11 przed południem, **do Wydziału powiatowego w Buczaczu.**

Bliższe warunki i szczegółowy opis wymiaru dębów można przejrzeć w godzinach urzędowych w kancelaryi Wydziału powiatowego w Buczaczu, zkąd też na każde żądanie interesantom odwrotną pocztą przesłane będą.

Buczacz, dnia 22 sierpnia 1893 r.

Z Wydziału powiatowego

Prezes:
Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

Zapowiedź.

Podaje się do ogólnej wiadomości, że

1) czeladnik krawiec. **Konstanty Poszwiński**, zamieszkały w Dreznie, Schönbrunnstrasse 2 na dole, syn majstra szewskiego Franciszka Poszwińskiego, zamieszkałego w Warszawie, i jego żony Ludwiki, z domu Neumann, zmarłej w Wieruszowie w Królestwie Polskiem,
2) i córka kucharza **Rozalia Jerzykowska**, zamieszkała w Krakowie, ulica Reformacka L. 5, córka kucharza klasztornego Jana Jerzykowskiego i jego żony Petroneli z domu Przewoźniak, obojga zamieszkałych w Krakowie,

chcą wejść w związek małżeński. Ogłoszenie zapowiedzi ma nastąpić w gminach w Dreznie i Krakowie. (2027)

Król. saski urząd stanu w Dreznie III, 29 sierpnia 1893 r.

Urzędnik stanu w zastępstwie:
(L. S.) *Walther.*

Sprostowanie.

L. 45504. (2028-1-5)

W konkursie pod d. 14 czerwca b. r. L. W. 7892 ogłoszonym przez Wydział krajowy na **dwa stypendya z funduszu krajowego po 500 złr.** dla kandydatów chcących się kształcić na nauczycieli gospodarstwa wiejskiego (rolnictwa, hodowli bydła i administracyi) krajowych niższych szkół rolniczych, wydrukowano **mylnie**, że stypendya te rozdane być mają począwszy od dnia 1 października 1894 r.

Wydział krajowy prostując tę pomyłkę, oznajmia, że wspomniane **stypendya rozdane będą z dniem 1 października 1893 r.**, a zarazem przedłuża termin wnoszenia **podań do dnia 10 września 1893 r.**

Lwów, dnia 29 sierpnia 1893 r.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni Józef Łakociński.